

# Agatka z krainy

Jednym marzy się lalka Chou-Chou, innym – pływanie z delfinami albo spacer z Królową Śnieżką. O dziecięcych fantazjach i dobrych wróżkach, które pomagają je spełniać, pisze **Irena Łaszyn**

**P**ierwszą marzycielką była Karolina, chora na nowotwór. Gdy zrobiło się całkiem źle, wyjawiała, że chciałaby zobaczyć jeszcze jedną wiosnę. Ale w Polsce padał śnieg i ścisła mróz, na zmianę aury się nie zanosilo. I wtedy pojawił się pomysł, by pokazać dziewczynie Londyn, który chciała zobaczyć równie mocno jak wiosnę, bo tam zima kończy się szybciej. Nad Tamizą nie było śniegu, mżył prawie ciepły deszcz, a Big Ben wybił godzinę jak na filmach. Karolina zwiedziła Buckingham Palace i Muzeum Figur Woskowych Madame Tussaud, pojechała do Liverpoolu, zjadła kolację z bramkarzem Jerzym Dudkiem. Aż zasłała, odwieźli ją do szpitala. Wiedziała, że to już, ale wydawała się szczęśliwa. Patrz, córka, powiedziała jej mama, światło, gdy cię rodziłam i świta, gdy odchodzisz. Ci, którzy tam byli, twierdzą, że Karolina się uśmiechnęła, zanim zgasła.

– To był dla nas szok i lekcja pokory – przyznaje Patrycja Wróbel z warszawskiej Fundacji „Dziecięca Fantazja”, która od pięciu lat pomaga marzenia spełniać. Marzeń są tysiące, do tej pory udało się uszczęśliwić ponad 900 dzieci.

– Czasami trzeba się spieszyć – nie ukrywa Patrycja. – Gdy wiem, że zostało mało czasu, potrafię gryźć, drapać i stawać na głowie.

„Ich” dzieci mają nowotwory, mukowiscydozę, rdzeniowy zanik mięśni i parę innych chorób. Mają też ułańską fantazję, która potrafi uleczyć smutki. Według Patrycji, marzenia dzieci z Pomorskiego są szczególnie odłotowe. Bywa, że sięgają gwiazd.

Chora na białaczkę dziewczynka chciała teleskop, by oglądać wieczorne niebo. Inna poprosiła o konia, którego mogłaby dosiadać. Jeszcze inna, z nowotworem, wyznała, że marzy się jej koncert zespołu Linkin Park. Był więc teleskop, był koń i była specjalna przesyłka z Ameryki. Członkowie zespołu nagrali dwuczęściowy film: W pierwszej opowiadali o swoich planach i życzyli młodej fance powrotu do zdrowia, w drugiej – zamieścili nagranie z koncertu, z dedykacją i jej ulubioną piosenką „In The End”, której refren „wykrzyczała” publiczność, by szybciej dotarł do Polski. To nagranie, dzięki Fundacji „Dziecięca Fantazja”, dziewczynka mogła obejrzeć w gdańskim kinie Helikon. A po trzech latach, gdy Linkin Park przyjechał do Chorzowa, wysłuchała koncertu na żywo, bo dostała zaproszenie.

Patrycja twierdzi, że nie ma rzeczy niemożliwych. Jeśli człowiek bardzo czegoś pragnie, choroba odchodzi w kąt.

## Na Giewont i Florydę

List Agatki z Gdańska dotarł do fundacji dwa lata temu. Zaczynał się tak: „Nazywam się Agatka i mam 8 lat. Chodzę do integracyjnej pierwszej klasy. Jestem chora na rdzeniowy zanik mięśni. Nie umiem chodzić, sama siedzieć i bawić się tak, jak inne dzieci, więc zawsze oglądałam i słuchałam mnóstwo bajek. Najbardziej lubię bajki Disneya, a zwłaszcza te o księżniczkach i Kaczorze Donaldzie. Moim marzeniem jest wycieczka do Disneylandu, chciałabym choć przez chwilę znaleźć się w krainie bajek...”.

List ukazał się na stronie internetowej fundacji, wśród setek innych. Mijały miesiące, Agatka cierpliwie czekała. Nie skarżyła się, nie narzekała, bo ona nigdy nie narzeka. I zadzwonił telefon.

– Polecisz na Florydę, do Walt Disney World, najbardziej znanego parku rozrywki na świecie – usłyszała. – Tam gdzie jest Zamek Kopciuszka i Main Street. Taka ulica, po której spacerują Myszka Mickey, Pies Pluto, Kaczor Donald, Kólowa Śnieżka i siedmiu krasnoludków...

Małgorzata Żabik, mama Agatki, gdy usłyszała tę wiadomość, to najpierw się przeraziła. Tak daleko, osiemnaście godzin lotu, a Agatka jest delikatna, krucha, miewa kłopoty z oddychaniem. Nawet gdy leciały do kuzynki w Anglii, była w strachu. Mama, nie Agatka. Dziewczynka już nie jeden raz udowodniła, jak wielka w niej drzemie siła.

Choroba ujawniła się, gdy skończyła roczek. Nie stawała na nóżki, nie potrafiła ugryźć chlebka, nie mogła niczego chwycić. Nawet zegarka taty, który ją fascynował.

– Moim marzeniem było, by zdołała kiedyś ten zegarek podnieść – opowiada pani Małgorzata. – Bardzo długo wydawało się to niemożliwe, aż stał się cud. Teraz nie tylko zegarek, ale i szklankę z napojem Agatka potrafi utrzymać.

Potrafi też już posługiwać się nożyczkami, wycinać, pisać. Potrafi układać opowiadania i wiersze. Taki, na przykład: „Pewien liść chciał iść i wieść roznosić/ Chciał też naokoło wszystkich o śnieg prosić/ Prosił śmę i prosił siano/ Lecz nikt mu śniegu nie dał/ Bo była jesień rano”.



W lutym Agatka spotka się z Królową Śnieżką i Kaczorem Donaldem. Na Florydę poleci z mamą

FOT. GRZEGORZ MEHRING

– Agatka ma cudowną rodzinę – zachwycia się Patrycja. – Dzięki rodzicom nawet po górach chodzi. Oni ją noszą na rękach!

Pani Małgorzata uzupełnia, że czasami wkładają Agatkę do takiego szmacianego nosi-

dełka, które podtrzymuje pupę. Trzeba je mieć przed sobą, bo córka nie trzyma główki. Agatka nie jest wielkim ciężarem, waży raptem dziesięć kilo.

Tatry już zdeptali. Zdobyli Giewont.

– Gdy szliśmy do Doliny Pięciu Stawów, ktoś za nami wykrzykiwał: Zwariowali! Co za nieodpowiedzialni ludzie! A ja uważam, że trzeba żyć intensywnie, a nie byle jak – tłumaczy pani Małgorzata.

Wylot na Florydę – 20 lutego.

PROMOCJA

PROMOCJA

We wtorek 10 lutego **POLSKA THE TIMES** Naszą gazetę przygotowujemy we współpracy z

**Bałwanek Bouli część 4: „Wielki wyścig”**

Bałwanek Bouli zaprasza do magicznego lodowego świata! Niech Twoje dziecko przeżyje moc niesamowitych przygód ze śnieżnym bohaterem i jego przyjaciółmi z czarodziejskiej Krainy Bałwaneków!

Cena z gazetą **4,99**

**POLSKA THE TIMES Dziennik Bałtycki**

**MYŚLISZ GLOBALNIE. ŻYJESZ LOKALNIE.**

# bajek



Krystianowi marzyło się duże auto. Dostał hummera na akumulator



Marcie, która od trzech lat zmaga się z ciężką chorobą, podarowany przez fundację laptop ułatwi kontakt ze światem

**Zdarzają się marzenia, których spełnić nie można, gdy chłopiec z rakiem kości chce skoczyć na bungee albo w ciężkim stanie, pod tlenem, chce polecieć F-16**

Agatka mówi, że to jej największe marzenie. Poprzednie, również piękne, spełniło się dzięki rodzicom. Ma na imię Beza i jest białym maltańczykiem.

## Space Mountain i koń z kopytami

Patrycja wyjaśnia, że oprócz Agatki na Florydę polecie dziewczynka chora na białaczkę. Będzie na nie czekał Przemek Saleta, honorowy ambasador fundacji. Przemek przemierza Stany Zjednoczone na motorze, co zawsze było jego marzeniem. Patrycji powiedział, że spełniając własne fantazje, chce pomóc „jej” dzieciakom.

O marzeniach i marzycielach można opowiadać godzinami. Ile dzieci, tyle pomysłów. Jeśli ktoś chce laptopa, lalkę Chou-Chou, klocki Duplo czy konsolę PlayStation, to wystarczy się sprężyć, poszukać sponsorów. Jeśli dziecku marzy się jamnik, york lub prawdziwy koń z kopytami, to wymaga to trochę więcej przygotowań, ale też da się załatwić. Jeśli jednak ma to być spotkanie z delfinami, wizyta w domku Ani z Zielonego Wzgórza albo wyprawa do Zamku Kopciuszka – o, to naprawdę jest wyzwanie.

– W Eurodisneylandzie pod Paryżem byłam z chłopcem podłączonym na stałe do respiratora – relacjonuje Patrycja. – Niektórzy pukali się w głowę. Zwłaszcza że na miejscu Damian poprosił o... lot balonem. Jego mama, mimo lęku wysokości, nie chciała puścić syna samego i cały czas, przeżona, klęczała na dnie kosza,

nie unosząc głowy, a Damian pokładał się ze śmiechu.

Ale to nie Damian przyprowadził Patrycję o palpację serca, lecz Rafał z Tczewa, chory na mukowiscydozę, który do pierwszego wagonika Space Mountain, takiej kolejki pędzącej z szybkością 160 km/h, zaciągnął swoją opiekunkę.

– Nie mogłam odmówić, bo jazda ze mną była jego drugim marzeniem, ale darłam się najgłośniejsze w wszystkich. Pocięłam się, że dzięki temu szaleństwu Rafał będzie mieć naturalny drenaż płuc i obejdzie się bez inhalacji.

16-letni Łukasz, chory na rdzeniowy zanik mięśni, był na Wyspie Księcia Edwarda w Kanadzie. Mieści się tam pierwowzór domku Ani z Zielonego Wzgórza. Po tym domku mama go nosiła na rękach, a obsługa nie zaprotestowała nawet wtedy, gdy zapragnął spocząć w łóżku Ani Shirley, bohaterki powieści Lucy Maud Montgomery. Tam do tej pory takich rzeczy nie praktykowano, ale Łukasz był gościem wyjątkowym.

– Jest niesamowity – uważa Patrycja. – Podbija wszystkie serca. Ale język ma cięty. Ktoś mu życzy „bezpiecznych lotów”, a on na to: To bez sensu, loty są bezpieczne, tylko katastrofy nie.

## Na Księżyc nie latamy

Justyna z Gdańska i Kasia z Gdyni wybrały się do Conny Land pod Zurichem, by zobaczyć delfiny. Nie przewidziały, że będą z nimi pływać. Najmłodszy, zwany Magic, próbował je nawet „całować”!

Dwie dziewczynki spod Elbląga jechały limuzyną na „Shreka 2” i pizzę. A Sandra z Gdańska była królową, miała diadem, ochronę BOR, tron na Zamku Królewskim i makiąg wykonany ręką żony Ludwika Dorna. Gdy już przejechała się karetą, popłynęła gondolą, doświadczyła aplauzu tłumu i podała rękę prezydentowej Marii Kaczyńskiej, wyraziła, że ma jeszcze jedno marzenie: ...talerz zupy pomidorowej. Ponieważ minęła godz. 22, to marzenie okazało się najtrudniejsze do spełnienia.

Patrycja Wróbel, z wykształcenia psycholog, zanim zaczęła pracować w fundacji, zarabiała pieniądze dla innych, bo była świetnym handlowcem.

– Pusty śmiech mnie ogarnia, gdy myślę o tamtych czasach. Ta praca przewartościowała moje życie. Teraz zdobywam pieniądze po to, by zamienić je na uśmiech dziecka.

Fundacja ma wielu przyjaciół i wielu sponsorów. Ale kiedyś zadzwoniła kobieta i zapytała: Czy pani wie, że te dzieci nigdy nie będą płacić podatków? Nie lepiej inwestować pieniądze w takie, które mają szansę na wyleczenie?

Z tymi odejściami Patrycja wciąż nie umie się pogodzić i wciąż nie wie, co powiedzieć matce, która informuje ją o śmierci dziecka.

– Ale to od dzieci uczę się śmierć oswajając – mówi. – Kiedyś chłopiec w szpitalu spytał: Wiesz, że umrę? Na chwilę mnie zamurowało, a potem odparowałam: Wiesz, że ja też?

Śmierć towarzyszy jej od początku. Pożegnała Anię, której udało się dotrzeć do Pierwszej Komunii. I Darka, który był jej przyjacielem, miał poczucie humoru i własnego bloga, na którym zapisał: Rak to może być tylko zwierzę.

Rzadko zdarzają się marzenia, których spełnić nie można. Ale bywają. Na przykład, gdy chłopiec z rakiem kości chce skoczyć na bungee. Albo gdy marzyciel w ciężkim stanie mukowiscydozy, pod tlenem, chce polecieć F-16. Albo gdy jakiś fantasta chce na Księżyc.

– Tam jeszcze nie latamy – rozkłada ręce Patrycja.

Ostatnio spełniała 12 kolejnych marzeń. Do Elbląga wiozła yorka, do Nowego Dworu – PlayStation, do Gdańska – przenośne DVD i klocki Duplo. Magda ze Stawisk dostała kino domowe i telewizor, Marta z Osowa – laptopa, a czteroletni Krystian ze Szlachty – czarnego hummera. Takiego na akumulator.

– To był mój najtrudniejszy wyjazd – wyjawia Patrycja. – Umierała bowiem moja babcia, która od początku mi kibicowała, modliła się za „moje” dzieci i wciąż grała w totolotka, aby zdobyć pieniądze na marzenia. Inie przerwałam tej podróży nawet wtedy, gdy dowiedziałam się, że odeszła, bo wiedziałam, że ona by tego nie chciała. Te dzieci na ciebie czekają – w kółko powtarzała. Rozdałam więc wszystkie marzenia i pojechałam na pogrzeb. A potem zagrałam w totolotka.

Regał podręczny

Janina Wieczerska

## Książka noblowska

**N**a początku literacką Nagrodę Nobla przyznawano za wybitną książkę. Sienkiewicz dostał Nobla za „Quo vadis”, Reymont za „Chłopów”, Tomasz Mann za „Buddenbrooków”. Grymasił zresztą z tego powodu, że Szwedzi zwlekali z nagrodą aż dwadzieścia parę lat!

Gdyby szwedzcy akademicy wrócili do pierwotnego uzusu, powieść Petera Esterhazyego „Harmonia caelestis” byłaby jak znalazł. Już zdążyła obrosnąć sławą, nagrodzili ją wydawcy niemieccy, więc szacowni jurorzy ze Sztokholmu, którzy zapewne niemiecki znają, mogliby ją przeczytać w przekładzie.

Tym, którzy ani książki, ani recenzji nie czytali, powiem krótko, że jest to bardzo swobodnie, wręcz kapryśnie, z wyniosłym lekceważeniem chronologii i biografii bohaterów opowieść o jednym z najznakomitszych rodów węgierskich, a przy okazji, albo – właściwie opowieść o Węgrzech. Wspomniana jest

tam „sromotna klęska pod Mohaczem”, ale spowodowana nią utrata niepodległości nie może być uznana za tragiczną, właśnie dlatego, że była sromotna. „Jeśli istnieje tragizm” – mówi ojczulek (albo syn?) to jest nim utrata solidarności ze społeczeństwem. „Z kim mam być solidarny? Z nieuczciwym mieszczaństwem, z nieoświeconą klasą robotniczą?”. A własna klasa hrabięgo Esterhazyego? „Chcieli wszystkiego, na ślepo i głucho, żartocznie, chciwie i okrutnie. A teraz narzekają”... Teraz – to jest za komuny. O tym, jak było za Kadara, mówi druga część dzieła „Wydanie poprawione”. Ojczulek zostaje kapusiem. Syn (tu już alter-ego autora) czyta po latach „teczkę” ojca. Czyta i płacze, i zgrzyta zębami. W „Wydaniu poprawionym” znajdujemy sprawy i dylematy wspólne dla całego „obozu socjalistycznego”, dla Polaków oczywiście też. Hrabia Peter Esterhazy odważył za nas kawał katorżniczej roboty!

My w Europie

Jan Chrzan

## Chanuka w Sejmie, prezydent w jarmulce

**W** naszej klasie było ich czterech. Pewnie mieli hebrajskie imiona, ale dla nas byli Tadek, Jurkiem, Olkiem i Erykiem. My i oni powielaliśmy poglądy rodziców, więc Tadek opowiadał się za socjalizmem, Jurek, przyszyły spadochroniarz spod Arnheim, najbliższ kolegową się z Polakami, Olek wyrastał na człowieka interesu, a Erykowi marzyło się państwo Izrael. Siedzieli razem, ale nie było to bynajmniej ławkowe getto.

Przed wojną żyło w Krakowie 68 tys. Żydów. Dzielnicę Kazimierz zamieszkiwali czarno ubrani, brodaci i mówiących w jidysz ortodoksi i był to dla nas całkiem obcy świat. Zasymilowani Żydzi mieszkali poza tym dobrowolnym gettem, na ogół nie doznając afrontów od Polaków. Ale ich i nas dzieliła niewidzialna granica. Przyjaźniłem się z Tadekiem i Jurkiem, bywałem u nich, ale dopiero w III RP wiem z filmów, co to menora, macewy, chanuka czy purim. W Galicji za Habsburgów Żydzi piastowali nawet najwyższe urzędy, ale w międzywojniu pozostawały im tylko tzw. wolne zawody – lekarzy, adwokatów i przede wszystkim kup-

ców. W wojsku niepisana zasada ograniczała im dostęp do rang oficerskich. Nie dotyczyło to jednak przechodzących na katolicyzm. Świeży katolik był popularnym prezydentem Krakowa, a chrześniak marszałka Piłsudskiego, były legionista, dowodził w stopniu generała dywizją.

Prezydent Kaczyński w jarmulce, świece chanukowe w Sejmie, ekumeniczne modły biskupów i rabinów... Nie do wyobrażenia przed wojną i po niej zresztą też. Impuls do tych kontaktów dał polski Papież. To antidotum na gwiazdy Dawida na szubienicach i chamski antysemityzm kibiców na stadionach. W kraju, gdzie po zagładzie Żydzi są ledwie śladową mniejszością – jest pozbawiony wszelkiego sensu. Komu przeszkadza, że potomkiem rabina jest znany prawnik polityk? Albo twórca filmów przepojonych polskością? W wym Krakowie nastąpiła nawet moda na judaizm. W knajpach na Kazimierzu kelnerzy, serwując koszerne „gęsi pipek”, udają Żydów, tłok panuje we wspaniale odnowionej synagodze i żydowskim muzeum...

Tak nadrabiamy zaległości.